Cena egz. 10 gr
Rok V Tarnów, dnia 16 maja 1937 r. Nr 20

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki



OGIEŃ Z NIEBA

Dzieło Odkupienia dokonane. Świadkowie i heroldowie radosnej nowiny otrzymali już mandat podboju świata dla Królestwa Bożego. Czemuż nie wyruszają na misje apostolskie? Na kogóż zebrani społem czekają?... Brzmi w ich bojaźliwych duszach symfonia obietnicy Mistrza: „Pocieszyciel, Duch św., którego Ojciec pośle w imię moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiek wam powiedziałem". (Jan 14).

Zielone Święta! Modlą się, radzą i czekają... Godzina narodzin Kościoła św. wybiła. Zerwał się nagle „z nieba szum“, wicher gwałtowny wstrząsnął domem zebrań. Zbledli ze strachu. Duch św. zstąpił na nich pod postacią ognistych języków i momentalnie płomiennym entuzjazmem zapalił ich serca.

Z zapartym oddechem odczytujemy apostolski reportaż o kazaniu św. Piotra. Jerozolima przeżywa historyczną chwilę. Na trzy tysiące głów spływają źródła Chrztu św. i znaczą dusze znamieniem niezatartym. Duch św. jak ogień działa w duszach ludzkich. Oświeca i przemienia. Iskry apostolskiego pożaru wzniecają nowe pożary.

Czytamy o łamaniu chleba, o niespotykanej dotąd miłości na świecie. Szlaki misyjne biegną we wszystkie strony świata... do Koryntu, Efezu... Rzymu. Nikt nie zdoła zatamować zwycięskiego pochodu Ewangelii. Mimo prześladowań zarysowuje się coraz wyraźniej widomy, hierarchiczny gmach Kościoła św.: Piotr — papież, apostołowie — biskupi, kapłani, diakoni, wierni. Mistyczne Ciało Chrystusa rośnie, ożywiane łaską, darami i cudami Ducha św. On duszą Kościoła na wieki.

Jak w dzień pierwszych Zielonych Świąt, tak zawsze w historii Kościoła Duch św. wśród wstrząsów, szumu, wichru wnosi ogień życia.

W czasach, kiedy świat gardzi Jego świętą łaską, nastaje noc poglądów, szukanie bzdur po omacku. Na tarczy ziemi nikt się nie umie doszukać godziny pokoju i świtu lepszego jutra.

Takie czasy przeżywamy obecnie. Liczni, zmaterializowani zjadacze chleba, dla których mimo 20 wiekowych dowodów Duch św. jest „Bogiem nieznanym“, takie mają zdania o Kościele, jak ślepy od urodzenia o barwach. Jedni widzą w nim średniowieczną instytucję, która już dziś nie może mieć nic do powiedzenia, a która tylko ze względu na wiek i przeszłość może korzystać z łaskawego chleba. Inni krzywią się i boczą na społeczny ruch katolicki, na błogosławioną dla każdego społeczeństwa działalność Akcji Katolickiej, zębami zgrzytają, gdy się Kościół domaga katolickich metod wychowania dzieci i młodzieży.

Bogatym solą w oku fakt, że Kościół występuje w obronie skrzywdzonych, wyzyskiwanych. Chcieliby Go użyć do swych celów, by bronił ich doczesnych interesów, nieraz krzywdą i łzami okupionych.

Inni wreszcie chcieliby ograniczyć Jego działalność co najwyżej do zaopiekowania się chorymi, ubogimi, z którymi państwo ma sporo kłopotu.

Wola Ducha św. jest inna. Nauka i myśl Boża w Kościele przepajać ma wszystkie czyny współczesne.

Duch św. nie zna spokojnego, wygodnego Kościoła, o jakim nieraz gnuśni katolicy marzą.

Kocha i wspiera Kościół walczący, pozornie jakby wśród prześladowań konający, ale zmartwychwstający. Odcina od siebie jednostki, nawet zaślepione, z uwiędłą wiarą społeczeństwa, a wzbudza gdzie indziej tysiące nowych wyznawców. Przyzwala nawet na rozdział Kościoła od państwa, aby umysły zgnuśniałych katolików obudzić, a rządcom państw wykazać, że nie z ich, ale Jego łaski Kościół żyje i kwitnie. Dopuszcza do szaleństwa bezbożników, komunistów i Ska, aby wiernych zahartować jak stal w ogniu i uprzytomnić w chwili pozornego triumfu wrogów najstraszniejsze bankructwo ich mrzonek.

Nie bójmy się kpinek, szyderstw i prześladowań. One były chlebem powszednim wiernych. Słowom Tertuliana, że „krew męczenników jest nasieniem nowego życia dla Kościoła“, przyklasnęły fakty historii.

„Historia Kościoła — pisze biskup Hudal — jest pisana krwią męczenników. Jakichże wspaniałych ludzi widzimy miedzy nimi, jakie wyniosłe postacie kobiece, od których wieje urok nadludzkości... Radują się w czasie największej męki, a w dreszczach bólu, nie dającego się wysłowić, wciąż powtarzają to jedno słowo: wierzę... Pogaństwo zawsze rzucało do walki przeciw Kościołowi całą potęgę materialną, potęgę zmysłów i swą wiedzę... Wytrwałość chrześcijan różnego wieku i stanu przezwyciężyła wszystko. Na to wyjątkowe i nadzwyczajne zjawisko brak wprost porównania z czymkolwiek w historii... Nie spowodował niezwykłej odwagi fanatyzm lub jakieś marzycielstwo. Chrześcijanie szli zawsze na śmierć ze spokojem i opanowaniem ducha. Nie było tam śladu burzliwego szukania i wywoływania prześladowań. Gdy nie przemawiał jakiś wyższy obowiązek, chrześcijanie szukali ratunku i w ucieczce, nie narażając na niepotrzebną próbę swych nieraz bardzo wątłych sił. Nie umierali w obronie jakichś oderwanych ideałów... szli na śmierć w obronie prawdziwości nauki, którą w duszach swych przeżywali. Ich odwaga nie ma nic wspólnego z obojętnością, z jaką nieraz przestępcy polityczni idą na śmierć, bo im towarzyszy sympatia tłumów...

W męczeństwie chrześcijan tkwi zawsze święta pewność zwycięstwa, która rosła ze świetlanego przeświadczenia, opartego na wierze, że światopogląd chrześcijański musi ostatecznie zwyciężyć w świecie. Z krwi męczenników płynęły źródła siły, które odnawiały życie Kościoła i budziły wciąż nowe, świeże zastępy wyznawców“...

Czas dziś najwyższy wydobyć światło wiary spod korca, do którego zapędziła wielu współczesna kultura. Potrzeba obecnie ludzi, którzyby potrafili połączyć odwagę pierwszych chrześcijan z apostolstwem i myślą zdobywcza owych czasów.

Duch św. wspomoże siły. On jest Duchem mądrości i rozumu, rady i męstwa, wiedzy, pobożności i bojaźni Bożej.

Prośmy więc: „Daj Twoim wierzącym, w Tobie ufającym, siedmiorakie dary. Daj zasługę męstwa, daj wieniec zwycięstwa, daj szczęście bez miary“!

Kto się w tajemnicę Zielonych Świąt wgłębi, ten będzie wielbił Ducha św. wśród dzisiejszych wstrząsów w świecie. Odczuje, że tak jak w tym drżącym domku, wypełnionym rozmodlonymi Apostołami, tak i w drżącym w posadach gmachu Kościoła św., święci Duch św. nowe — wieczne Zielone Święta.

R.

SKŁADKI

Na budowę kościoła Najśw. Serca Pana Jezusa na Grabówce: A. K. ze Skrzyszowa 5 zł.

Na fundusz prasowy „Naszej Sprawy“: ks. kan. Wojciech Kornaus z Radłowa 5 zł.

Bóg zapłać.

SŁOWO BOŻE



EWANGELIA NA ZESŁANIE DUCHA ŚW. (ZIELONE ŚWIĘTA)

Wonczas rzekł Jezus do uczniów swoich: „Jeśli mię kto miłuje, będzie chował mowę moją, a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy. Kto mnie nie miłuje, mów moich nie chowa. A mowa, którą słyszeliście, nie jest moja, ale tego, który mię posłał, Ojca. Tom wam powiedział, u was mieszkając. Lecz Pocieszyciel, Duch św., którego Ojciec pośle w imię moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiek wam powiedziałem. Pokój zostawiam wam; pokój mój daję wam; nie jako daje świat, ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze, ani lęka. Słyszeliście, żem ja wam powiedział: Odchodzę i przychodzę do was. Gdybyście mię miłowali, wżdybyście się radowali, iż idę do Ojca; bo Ojciec większy jest, niźli ja. I teraz wam powiedziałem, zanim się stanie, iżbyście, gdy się stanie, wierzyli. Już wiele z wami mówić nie będę, albowiem idzie książę świata tego, choć on we mnie nic nie ma. Ale iżby świat poznał, że miłuję Ojca, a jako mi Ojciec rozkazanie dał, tak czynię“. (Jan 14)

Bóg jest! (III)

Pewien uczony francuski czynił poszukiwania na Saharze. Jako przewodników na pustyni miał Arabów — mahometan. Każdego dnia o wschodzie słońca rozciągali mahometanie dywanik na piasku pustyni i zwróceni w stronę Mekki (miejsce święte dla mahometan), modlili się. Nie podobało się to uczonemu, który był niedowiarkiem. Zaczepił więc raz jednego z nich i — żartując z jego modlitwy — dowodził, że Boga nie ma — po prostu dlatego, że go nikt nie widział. Arab nic nie odrzekł.

Upłynęło dni kilka. Uczony obudził się wcześniej niż zwykle i skarżył się, że mu wielbłądy nie dały spać. Na to Arab: „Czy na pewno wielbłądy? Czy pan je widział“?—„Nie widziałem ich wprawdzie, ale jestem pewny. Widzę zresztą ich ślady w piasku koło namiotu“.

„Dziwne, żeś pan zauważył ślady wielbłądów, a nie widzisz śladów Stwórcy na świecie. Dla mnie wschodzace słońce i ta pustynia to ślady rąk Bożych — i dlatego wierzę w Boga, modlę się do Niego, choć Go nie widzę“.

Świat cały jest ogromną księgą, w której wielkimi literami wypisane jest słowo: Bóg. Nie widzi w świecie Boga ten tylko, kto Go widzieć nie chce. Kto ma jednak dobrą wolę, ten na każdym kroku widzi w świecie ślady Boga. Toteż wiara w Boga, przekonanie o Jego istnieniu jest u wszystkich ludów. Nie było i nie ma narodu na ziemi, któryby nie miał swej religii, nie miał przekonania, że istnieje jakaś najwyższa istota, od której wszystko pochodzi i która wszystkim kieruje. Mieli i mają ludzie na szerokim świecie błędne pojęcie o Bogu, ale jakieś bóstwo wszędzie uznają. O tym, że dawniej nie było ludu zupełnie bezbożnego, mówi historia. Kto zna trochę historii, bez trudności na to się zgodzi. Podobnie jest i dzisiaj. Nie ma narodu zupełnie bezbożnego, są tylko bezbożnicy, czyli ludzie, którzy w tym, czy innym narodzie Boga uznawać nie chcą. Ale to są ludzie raczej nienormalni, ludzie, którym czegoś brakuje. Ludzkość dawniejsza i obecna, wzięta jako całość, uznawała i uznaje Boga. Patrzy bowiem ciągle na świat, a „niebiosa rozpowiadają chwałę Bożą“ (Ps. 18, 2).

A nie tylko ludzie prości, niewykształceni widzą w świecie Boga — widzieli Go i widzą ludzie wykształceni, którzy wiele lat spędzili na badaniu świata i jego dziwów. Na 300 uczonych przyrodników i lekarzy w ostatnich trzech stuleciach 242 wierzyło w Boga; o 38 nie można było nic pewnego powiedzieć, w pozostałych 20 tylko 5 było takich, którzy nie uznawali Boga, a 15 obojętnych we wierze. Oto wynik, do jakiego doszedł niemiecki pisarz Kneller, który postanowił zbadać, jak odnosili się do Boga ludzie uczeni. Dlatego nie dajmy się tumanić rozmaitym miejskim i wiejskim, domorosłym mędrkom i gazeciarzom, którzy nam usiłują wmówić, że mądrzy ludzie w Boga nie wierzą. Prawdziwa wiedza, a przy tym odrobina dobrej woli zawsze prowadziła i prowadzi ludzi do Boga. Głupota zaś, jak zauważa Pismo św., albo zła wola prowadzi do niewiary i bezbożnictwa.

Na zakończenie taka historia. Wśród gwiazd na niebie jest jedna, która nosi nazwę Saturn. Koło tej gwiazdy krążą trzy pierścienie. Jakiś niewierzący profesor wygłosił w pewnej miejscowości pogadankę o powstaniu ziemi. Chciał wykazać, że Bóg, Stwórca świata, nie istnieje. Wziął więc pudełko szklane, wlał do niego wody i oliwy. Następnie włożył do pudełka korbę i począł nią kręcić. Oliwa wytworzyła kulkę, a gdy prędzej kręcił korbą, oddzielił się pierścień oliwy i począł krążyć koło kuli, podobnie jak te pierścienie krążą koło gwiazdy Saturn. Profesor, pokazawszy to doświadczenie, rzekł: „Oto jak powstawał cały świat“!

Słysząc to, wstaje jakiś gospodarz i zapytuje: „Proszę pana, jeżeli Boga nie ma, kto kręcił korbą przy powstaniu świata“?

Odpowiedzi oczywiście nie otrzymał od „mądrego“ pana profesora. **P.**

KALENDARZYK

Maj

16 N. **Zesłanie Ducha św.**

17 P. **Świąteczny, św. Paschalis,** Franciszkanin, patron dzieł i zgromadzeń eucharystycznych. Zmarł w. 1592.

18 W. **Św. Wenancjusz,** męczennik, 15-letnie pacholę, przeszedł straszne męczarnie za wiarę. Był bity, szarpany, lwom rzucony na pożarcie, powieszony głową w dół nad ogniem. Mimo wszystko pozostał wierny Chrystusowi.

19 Ś. **Św. Piotr Celestyn,** pustelnik, był papieżem pod imieniem Celestyna V, ale się zrzekł tej godności. Zmarł w r. 1296. **Suche dni.**

20 C. **Św. Bernardyn Seneński,** wstąpił do zakonu św. Franciszka. Zostawszy przełożonym zaprowadził ściślejszą reformę. Pałał szczególnym nabożeństwem do Najśw. Imienia Jezus, a we Włoszech zasłynął jako wybitny kaznodzieja. Zmarł w r. 1444

21 P. **Bł. Andrzej Bobola,** rodem z Sandomierskiego, Jezuita. Pracował najpierw w Wilnie jako kaznodzieja, później jako misjonarz w okolicach Pińska. Nawrócił wielu schizmatyków na katolicyzm Znienawidzony przez prawosławnych został w roku 1657 w Janowie okrutnie zamęczony. W tym roku odbędzie się Jego Kanonizacja. (Zob. art). **Suche dni.**

22 S. **Św. Julia,** rodem z Afryki, poniosła śmierć męczeńską przez ukrzyżowanie w r. 439. **Suche dni.**

Nowy polski święty męczennik

Dnia 25 kwietnia b. r. odbyło się w obecności Ojca św. Piusa XI. uroczyste posiedzenie, podczas którego ks. prał. A. Carinci, sekretarz św. Kongregacji Obrzędów, odczytał dekret tej Kongregacji w sprawie uznania i stwierdzenia cudów, przedstawionych w procesie kanonizacyjnym bł. Andrzeja Boboli.

Tekst dekretu w tłumaczeniu polskim brzmi:

„Polska, ziemia szlachetna, szaniec wysunięty przeciw barbarzyńcom i nieprzyjaciołom wiary katolickiej, szczyci się z posiadania niezliczonych synów, którzy krew swoją przelewali dla Chrystusa aż do dni naszych. Wśród nich słusznie jedno z pierwszych miejsc zajmuje bł. Andrzej Bobola. Z rodziny senatorskiej, sławnej przez swe szlachetne pochodzenie i wielce zasłużonej ojczyźnie i wierze św. wybitnymi czynami — urodził się Andrzej Bobola w roku 1592, w roku zaś 1657 przez męczeńską śmierć swoją do jeszcze większej podniósł sławy swój naród i Towarzystwo Jezusowe.

Wybitny ten bojownik, sławny także cudami, wpisany został uroczyście przez Piusa IX., Papieża błogosławionej pamięci, w dniu 30 października roku Pańskiego 1853 w poczet Błogosławionych. Ponieważ później okazało się, że nowe cuda zdarzyły się za jego przyczyną, podjętą została w dniu 23 lipca 1924 r. sprawa kanonizacji i św. Kongregacja Obrzędów przesłała zarówno do arcybiskupa krakowskiego, jak i kardynała wikariusza Rzymu listy, zalecające przeprowadzenie na mocy swego apostolskiego autorytetu dochodzenia w sprawie podwójnego, cudownego uzdrowienia.

W dniu 22 stycznia 1936 r. ogłoszono dekret, uznający ważność tych apostolskich dochodzeń i w ten sposób otwartą została droga do zbadania tych uzdrowień.

Pierwsze cudowne uzdrowienie zdarzyło się **w Krynicy** w dniu 3 września 1922 r. Wdowa **Ida Henryka Kopecka,** z domu Turnau, licząca 46 lat, będąc dotknięta chorobą kości, poddała się kuracji promieniami Roentgena. Wskutek tego podległa ciężkim oparzeniom brzucha. Jedna z tych sparzelin miała rozmiary 15 i 12 centymetrów, druga była mniejsza. Z oparzelin tych utworzyły się wrzody cuchnące i ropiejące, które lekarze uznali za nieuleczalne, chociaż nie śmiertelne. Po przyłożeniu do ciała chorej cząstki relikwij bł. Andrzeja Boboli i wezwaniu jego imienia, Ida Kopecka natychmiast wyzdrowiała, tak że poczuła się zdolną bez trudności udzielać pomocy chorej siostrze i udać się do kościoła. Badanie brzucha przy pomocy lupy nie wykazało wrzodu, a pod dotykiem dłoni odczuwało się, że skóra na tym miejscu zamknęła się. Stwierdził to leczący ją lekarz przy zewnętrznym badaniu. Ten sam lekarz i doświadczeni wysłannicy św. Kongr. osądzili, że przekracza to siły natury.

Drugie uzdrowienie zdarzyło się w tutejszym mieście 30 grudnia 1933 roku.

Siostra Aloiza Dobrzyńska, ze zgromadzenia Służebniczek Niepokalanej Marii Panny, zachorowała przy objawach „pancreatitis acuta" (owrzodzenie trzustki) i innych chorób. Lekarz opiekujący się chorą, eksperci wybrani przez św. Kongregację, zbierając się także razem, na podstawie wielu badań radiograficznych stwierdzili, że nie mogłaby inaczej być uzdrowioną, jak przy pomocy operacji chirurgicznej. Siostry zakonne i inne osoby podjęły gorące modły o uproszenie opieki bł. Andrzeja. W dniu 29 grudnia choroba dosięgła kulminacyjnego punktu, lecz już dnia następnego tak się w ostrości nasilenia uspokoiła, że wszyscy eksperci zgadzają się w opinii, iż wówczas nastąpiło uzdrowienie.

W dniu 17 marca roku ub. zebrało się u JEm. kard. P. Segura y Saenz, postulatora sprawy, przedwstępne posiedzenie św. Kongregacji dla omówienia tych dwóch cudownych uzdrowień, a za nim, w dniu 14 lipca tego samego roku, posiedzenie wstępne w Pałacu Watykańskim i w dniu 16 marca b. r. posiedzenie generalne w obecności Jego Świątobliwości Papieża Piusa XI. Na tym ostatnim posiedzeniu wyżej wymieniony JEm. Ks. Kardynał Postulator i relator sprawy przedłożył do dyskusji następujące pytanie: Czy po zezwoleniu przez Stolicę Apostolską na cześć do Andrzeja Boboli jako Błogosławionego, autentyczność tych cudów nadaje się do celu, który jest przedmiotem dyskusji? Każdy z Ich Em. Kardynałów, członków św. Kongregacji, prałatów i konsultorów wyrażał własne swoje zdanie. Jego Świątobliwość natomiast wstrzymał wygłoszenie swego zdania do dnia dzisiejszego, uroczystości św. Marka Ewangelisty, czwartej niedzieli po radościach wielkanocnych.

Jego Świątobliwość zarządził tymczasem, aby zawezwać do Niego Ich Eminencje Kardynałów Kamila Laurentiego, prefekta św. Kongregacji Obrzędów, i Piotra Segura y Saenz, postulatora i relatora sprawy, a nadto prałata Salcatore Natucci, generalnego promotora Wiary i mnie podpisanego niżej sekretarza i po odprawieniu z najwyższą pobożnością Świętej Ofiary Eucharystycznej wygłosił tę opinię:

„Istnieje fakt dwóch cudów, sprawionych przez Boga za przyczyną błogosławionego Andrzeja Boboli, a mianowicie natychmiastowego i całkowitego uzdrowienia zarówno Idy Kopeckiej z ciężkich oparzelin promieniami X, jak i siostry Alojzy Dobrzyńskiej z ostrej „pancreatitis" — i polecił dekret ten ogłosić i opublikować w aktach św. Kongregacji Obrzędów.

Dano w Rzymie 25 kwietnia 1937.

Podpisano Camilio kardynał Laurenti prefekt, Alfonso Carinci, sekretarz".

Ogłoszenie dekretu — mówił przy tej okazji O. W. Ledóchowski, gen. OO. Jezuitów — wskazuje na wyraźne oddziaływanie Boga i zawsze miłości pełną Opatrzność.

Andrzeja Bobolę po jego strasznym męczeństwie w roku 1657 nie od razu, jak tylu innych męczenników, otoczono czcią powszechną. Po pierwszych objawach czci przez pierwsze czterdzieści lat prawie zapomniano o śmiertelnych szczątkach tego męczennika aż do chwili, gdy cudowne zjawiska w roku 1702 okazały wyraźną wolę Najwyższego gloryfikacji Jego bohaterskiego sługi. Od owego czasu pamięć Andrzeja Boboli stawała się coraz bardziej przedmiotem miłości z jednej strony, a nienawiści z drugiej. Nienawiść nieprzyjaciół Rzymu szła tak daleko, że kiedy nastąpiła beatyfikacja Andrzeja Boboli, władze rosyjskie poleciły na granicy wyrywać z brewiarzy stronice z oficjum do Błogosławionego.

Kończąc, dziękował mówca Ojcu św. w imieniu Towarzystwa Jezusowego i całej Polski, która w oczekiwanym wywyższeniu jednego ze swych synów, widzi nowy promień chwały, podkreślający rolę Polski w rodzinie chrześcijańskiej.

Od wozu do parowozu i samochodu

Zmarły w roku 1294 angielski filozof i uczony Roger Bacon taką głosił przepowiednię: „Nadejdzie dzień, gdy wozy bez zwierząt będą się poruszały z szybkością, której sobie teraz nie możemy wyobrazić".

Trzeba było czekać 500 lat, nim wynalezienie maszyny parowej przez Watta umożliwiło urzeczywistnienie przepowiedni Bacona. Watt ogłaszając w roku 1782 patent na wynalezioną przez siebie maszynę parową zaznaczył, że maszyna „może być również zastosowana do poruszania kół". Sam jednak opierał się takiemu zastosowaniu, a nawet przeszkadzał swemu współpracownikowi W. Murdockowi, gdy on usiłował zbudować pierwszy wóz mechaniczny. Murdock jednak dopiął swego. Zbudował dziwaczny wóz, napędzany jednocylindrową maszyną parową i w roku 1784 dokonał pierwszej jazdy. Wóz ten można oglądać w Muzeum Brytyjskim w Londynie.

Opierając się na wynalazku Amerykanina Olivera Evansa, zbudowano na początku 19 wieku wóz parowy na 4 kołach. Próby nad budową prowadzono bez przerwy, mimo różnych trudności, gdyż nikt nie chciał finansować „wariackich pomysłów".

W roku 1833 kursowało w Londynie około 20 wozów parowych. Pod wpływem obaw właścicieli przedsiębiorstw przewozowych, którzy w nowych wozach czuli groźnego rywala, prowadzono żywą kampanię przeciw nim. Doprowadzono do tego, że w roku 1836 parlament angielski uchwalił ustawę, przewidującą prócz bardzo wysokich opłat dla wozów parowych za jazdę na szosach, niezwykłe postanowienie, iż przed każdym wozem parowym musiał biec człowiek z chorągiewką, aby ostrzegać ludność.

W roku 1875 zademonstrowano w Paryżu wóz z kotłem opalanym gazoliną, który już osiągnął szybkość 27 km. na godzinę. Co 5 km. trzeba było uzupełniać zapasy wody.

Wozy parowe coraz bardziej udoskonalano i w końcu ub. wieku jeździło ich już kilka tysięcy, a zwłaszcza w Ameryce.

Z wieloletnich doświadczeń rodził się pojazd przyszłości — samochód. Podstawą budowy samochodów w ich dzisiejszej formie stał się wynalazek motoru spalinowego, którego tłoki są wprawiane w ruch przez eksplozję benzyny.

Ojcem dzisiejszych samochodów jest Gottlieb Daimler. Mając już lat 50, Daimler założył w Cannstatt w Badenii własny warsztat, w którym zaczął wyrabiać lekkie motory benzynowe do samochodów. Po licznych próbach Daimler skonstruował samochód, który na cześć córki nazwał „Mercedes". Samochody tej marki dziś jeszcze są chlubnie znane w świecie. Przy pierwszych samochodach motor znajdował się pod siedzeniem.

Daimler wraz ze swym współpracownikiem Maybachem wprowadził z biegiem czasu liczne ulepszenia.

W tymże samym czasie samochód z motorem spalinowym skonstruował również Karol Benz w Karlsruhe, uważający siebie za współwynalazcę samochodu. Samochód Benza miał już cylindry chłodzone wodą i zapał elektryczny, czyli powodowanie eksplozji mieszanki przez iskry, wydobywające się z świec, otrzymujących z baterii prąd elektryczny.

Francuz Levassort dokonał dalszych ulepszeń. On wprowadził resory pomiędzy osie wozu i karoserię, co czyniło jazdę przyjemniejszą. Poza tym Francuz jako pierwszy umieścił motor na przedzie wozu, a przed motorem chłodnię, tak, jak to jest do dziś.

Jednocześnie w Ameryce pracowano również nad konstrukcją samochodu. Pierwsze samochody w Ameryce zbudował Karol E. Dureya przy pomocy swego brata. Do roku 1894 skonstruowali oni już 5 samochodów. Bracia wprowadzili jako pierwsi pełne opony gumowe.

Wóz Dureya'ów wygrał pierwszy amerykański wyścig szosowy z szybkością... 15 km. na godzinę. W roku 1895 bracia przywieźli 2 maszyny do Anglii i wygrali wyścig 78 km. w czasie o godzinę krótszym niż maszyny francuskie.

W tymże prawie samym czasie, bo w roku 1893 wypuścił swój pierwszy wóz Henryk Ford.

Dzisiejszy „król automobilowy" wóz swój skonstruował pracując w nocy, gdyż w ciągu dnia zarabiał jako inżynier na utrzymanie. Samochód Forda, mały i śmieszny, z 2-cylindrowym motorem, uzyskał ku zdumieniu wszystkich szybkość 30 do 45 km. na godzinę.

Ford miał jednak wiele jeszcze niepowodzeń, nim zdołał w roku 1903 zbudować pierwszy wóz dzisiejszego typu. Od samego początku kierując się jednak zasadą, że samochód powinien być tani i dostępny dla wszystkich, Ford w niezwykle szybki sposób rozwijał swe przedsiębiorstwo, dochodząc z biegiem czasu do produkcji 7 tysięcy samochodów dziennie!

Co 10 sekund może wychodzić z przedsiębiorstwa Forda nowy samochód. Z kruszcu i innego surowca, który w poniedziałek przybywa do zakładów Forda, wychodzi w środę po południu nowy wóz!

Początkowo budowano przeważnie tylko wozy osobowe. Wkrótce zaczęto jednak budować samochody ciężarowe, autobusy i traktory.

Pierwsze powietrzem wypełniane opony gumowe wyprodukowała firma francuska Michelina. Nie chciano zaś początkowo wierzyć, aby cienkie opony, napompowane powietrzem, wytrzymały szybką jazdę.

W roku 1935, dzięki ogromnym udoskonaleniom przemysłu samochodowego i gumowego, Campbell zdołał uzyskać szybkość 484 km. na godzinę!

To wszystko jednak nie wystarcza ludziom. W latach ostatnich usiłowano siłę napędną motoru spalinowego zastąpić przy samochodach rakietami. Próby z samochodami rakietowymi nie dały jednak dotychczas praktycznych rezultatów. Umieszczone z tyłu wozu rakiety dają co prawda wielką szybkość, lecz siłą wybuchu unoszą samochód w powietrze, tak, że musi on posiadać stery poziome, jak samolot.

Pod przydrożną kapliczką

Słońce skryło się za widnokręgiem. Nastał cichy, pogodny, majowy wieczór. W nadbrzeżnej wiklinie słowiki wywodziły swoje trele, z pobliskiego stawu dolatywał rechot żab, a w powietrzu, przesyconym wonią rozwijających się kwiatów, brzęczały chrabąszcze i owady. Wszystko co żyło, brało udział we wspólnej symfonii na cześć Stwórcy.

W ten piękny wieczór majowy jakiś mężczyzna skradał się ostrożnie do małego, eleganckiego auta, stojącego obok jednopiętrowej willi. Wyjął spod płaszcza niewielki pakiet, nakręcił mechanizm, umieścił go w schowku pod poduszkami samochodu, a sam ukrył się w rosnących obok zaroślach. Popatrzył na zegarek i mruknął:

— Wpół do ósmej. Za kwadrans nastąpi wybuch, a nasz wróg pofrunie w powietrze i przestanie być niebezpiecznym. Żeby tylko nie chciał za długo bawić w tym domu...

Szatański uśmiech wykrzywił mu usta, bo zobaczył wychodzące z willi dwie osoby.

Był to komisarz policji Alfred Grodzicki i jego dawna znajoma Wanda Czerlińska, która w tej podgórskiej okolicy szukała odpoczynku.

Dzisiaj zamierzała udać się z Grodzickim do miasta. Właśnie komisarz, wracając z pobliskiej miejscowości, gdzie prowadził dochodzenia przeciwko bandzie fałszerzy banknotów, wstąpił po Czerlińską i zostawił na chwilę auto bez dozoru, nie domyślając się, że w tym czasie członkowie tropionej bandy wykonają przygotowany zamach na jego życie.

Pomógł swej towarzyszce usiąść, poczem puścił w ruch motor, zapalił reflektory i chwycił za kierownicę. Auto ruszyło. Oboje nie przeczuwali, że tuż pod nimi znajduje się śmiercionośna bomba, która w kilka chwil zamieni ich ciała w krwawe strzępy.

— Właściwie — prowadził Grodzicki przerwaną rozmowę — nie powinienem narażać pani na niebezpieczeństwo.

— Czyżby nam groziło? Wszak pan świetnie kieruje autem.

— Policja żyje w ciągłym niebezpieczeństwie. Dla mnie jest ono tym większe, że w ostatnim czasie udało mi się wpaść na trop groźnej szajki fałszerzy banknotów. Dziś zdobyłem nowe dane, które w ciągu kilku dni pozwolą mi zlikwidować całą bandę, kierowaną przez „Czerwonego Ignaca". Jeśli złodzieje o tym wiedzą, będą się mścili i dlatego nie zdziwiłbym się wcale, gdyby na przykład z poza tamtego drzewa posłano nam z pół tuzina kul.

— Pan mnie przeraża. Nie zapominajmy jednak, że wszystko jest w ręku Boga.

— Pani daruje — Grodzicki uśmiechnął się drwiąco — ale Bóg jest w niebie, a my na ziemi, dlatego musimy liczyć tylko na własne siły. Gdy się sami nie obronimy, wątpię czy nam Bóg co pomoże.

Czerlińska popatrzyła zdziwiona.

— Co się z panem stało, komisarzu. Dawniej nie mówił pan tak lekceważąco o rzeczach, które są dla człowieka najważniejsze.

— Z biegiem lat człowiek nabiera rozumu, a wyzbywa się sentymentalizmu. W życiu trzeba się kierować rozumem, nauką i własnym doświadczeniem.

— Proszę pana, rozum i nauka potwierdzają istnienie Boga i Jego Opatrzności nad światem i człowiekiem. Dlatego dziś jestem spokojna, bo Bóg czuwa nad nami.

— Ależ człowiek sam musi się bronić. Przypuśćmy, że zbrodniarz wycelował do mnie broń i już ma paść strzał. Gdy ja nie usłucham rozumu, nie zabezpieczę się sam, ale będę czekał na pomoc Bożą, zginę na pewno.

— A ileż to razy zdarza się, że człowiek nie wie o czyhającym niebezpieczeństwie, nie stara się uniknąć go, a pomimo tego nic mu się nie stanie. A z drugiej strony, choćby wysilał cały swój rozum i spryt, nie potrafi obronić się przed tym, co go czeka, gdy taka jest wola Boża.

— Niestety, słowa te wcale mnie nie przekonywują.

Umilkli. Czerlińska wpatrywała się w mijany krajobraz, otulony zmierzchem wieczoru. Grodzicki zwolnił bieg, wjeżdżali bowiem pod stromą górę. Ponad warkot motoru przebijał się silny, chóralny śpiew, dochodzący ze wzgórza.

Przy drodze stała kapliczka ze statuą Matki Bożej, przybraną w zieleń i kwiaty, oświetloną dwoma świecami. Wokół kapliczki klęczało kilkadziesiąt ludzi i śpiewało litanię loretańską.

— Panie komisarzu — rzekła Czerlińska — proszę zatrzymać auto. Chciałabym i ja zaśpiewać z tymi ludźmi.

Grodzicki nacisnął hamulec i zatrzymał auto w odległości około trzydziestu metrów poza kapliczką.

Udali się oboje w stronę śpiewających.

Litania skończyła się i silny, męski głos zaintonował: „Pod Twoją obronę"...

Wanda uklękła i jej piękny sopran złączył się z głosami wieśniaków, wielbiąc wspólnie z nimi Marię.

Komisarz stanął na boku i zapalił papierosa. Dziwne rozrzewnienie wdzierało się do jego duszy razem ze słowami śpiewanej pieśni, ale mu się nie poddawał.

Piękne słowa antyfony powtarzało za ludźmi oddalające się echo, gdy wtem straszny huk rozdarł powietrze, a ze stojącego opodal samochodu buchnął słup ognia.

Przerażeni ludzie zerwali się z klęczek, a komisarz pobiegł w stronę palącego się wozu. Elegancki pojazd zamienił się w kupę szczątków, które oblane benzyną z rozszarpanego zbiornika, buchały czerwonym płomieniem. Jedno spojrzenie wystarczyło Grodzickiemu, by skonstatować przyczynę katastrofy.

— To zrobił „Czerwony Ignac"...

Wstrząśnięty głęboko wypadkiem, podszedł do nadchodzącej Czerlińskiej i rzekł wzruszony:

— Jesteśmy uratowani...

— A widzi pan!... Trzeba wierzyć w Opatrzność Bożą! F. C.



Z życia

Czy wiesz?..

— że w Anglii rokrocznie około 12.000 heretyków powraca na łono Kościoła katolickiego,

— że w ubiegłym roku w Afryce przyjęło chrzest 213.111 pogan,

— że w Sowietach od roku 1918 zamordowano około 42.000 księży i duchownych,

— że w Meksyku w czasie prześladowania w latach 1927—1928 około 7000 katolików poniosło śmierć za wiarę,

— że według najnowszych obliczeń Betlejem liczy 6658 mieszkańców, w czym 5838 chrześcijan, 1818 mahometan, a zaledwie 2 żydów...

Nie miał odpowiedzi

Pewien wolnomyślny agitator na zebraniu przez dwie godziny wywlekał różne brudy duchownych - odstępców i złych katolików.

Zakończył wezwaniem, że wobec takich faktów chyba rozumny i inteligentny nie będzie dłużej należał do Kościoła katolickiego i słuchał papieża.

Pierwszy, który zabrał głos, podszedł do stołu i silnym głosem zaczął:

„W imię Jezusa Chrystusa staję tu i publicznie wyznaję, że pozostanę wiernym synem i wyznawcą Kościoła św."

Cała sala wybuchnęła śmiechem.

Te same słowa powtórzył drugi raz jeszcze donośniej. Śmiech zmalał.

Ów mężczyzna ciągnął dalej:

„Przedmówca mówił dotąd tylko o zgorszeniach i złych czynach tych, którzy według nauki Kościoła św. nie żyli...

Jeżeli mi pan wykaże, że katolicy przez przestrzeganie przykazań Boskich i kościelnych stają się gorszymi — wtedy i ja wystąpię... Proszę"...

Na sali zapanowało głuche milczenie.

Wolnomyśliciel ani pisnął.

Światowa produkcja lnu

Len jest jedną z najpożyteczniejszych roślin. Od tysięcy lat ludzkość go uprawia, ażeby uzyskać włókno z łodygi, a olej z siemienia. Już starożytne ludy — Egipcjanie, Żydzi, Fenicjanie używali włókna na okrycie, na żagle i namioty. Od nich uprawę lnu przyswoili sobie Grecy i Rzymianie, od których znów przejęły ją późniejsze ludy Europy. Dziś uprawa lnu najwięcej rozpowszechnioną jest w północnej Europie, w krajach leżących w pasie od Irlandii aż do Uralu. Poza Europą uprawiają len jeszcze w Japonii, Kanadzie i Argentynie.

Przemysł lniarski jest rozwinięty niemal w każdym kraju. Dawną ręczną kądziel i kołowrotek zastąpiły potężne maszyny tkackie, które mechanicznie len czyszczą, wyrównują, następnie przędą z niego różnej grubości nici, ażeby potem z nich sporządzić najrozmaitszych gatunków płótna i tkaniny białe i kolorowe, grube i cienkie i t. d. Olbrzymie rozmiary tego przemysłu lniarskiego ilustrują najlepiej liczby wrzecion w poszczególnych krajach. I tak w Anglii ilość ich wynosi przeszło 1 milion, we Francji 550 tysięcy, w Rosji 400 tysięcy, w Czechosłowacji 300 tysięcy. Ogółem w samej Europie około 4 miliony.

W Polsce przemysł ten nie jest zbyt rozbudowany, a to z powodu małego zapotrzebowania na rynku wewnętrznym na wyroby lniane. Te bowiem na ogół są znacznie droższe od innych, np. bawełnianych. Toteż ubogie warstwy naszej ludności, zarówno wiejskiej, jak i miejskiej, w małych stosunkowo ilościach tkanin lnianych używają. Liczbę wrzecion w tej gałęzi przemysłu tkackiego ocenia się u nas na 35 tysięcy. Ich produkcja całkowicie zaspokaja potrzeby rynku krajowego.

Ten olbrzymi, światowy lniarski przemysł tkacki zużywa niezmierne ilości surowca, tj. lnu. Dostarczają go prawie wyłącznie same kraje europejskie. Najwięcej Rosja Sowiecka, gdzie produkcja lnu na włókno wynosi około 5 milionów cetnarów. Drugie miejsce w jego produkcji zajmuje Polska z 400 tys. cetn., następnie Litwa z 200 tys. cetn. Ogólny obszar, zajęty pod uprawę lnu w świecie obejmuje blisko 3 miliony ha. Z tego przeszło 90% przypada na Rosję. W Polsce przestrzeń zasiewu lnu na włókno wynosi około 100 tys. ha.

Jeszcze większa jest produkcja lnu na nasienie, z którego wyrabia się olej. Jego światowy zbiór dochodzi do 35 milionów cetn., a obszar zajęty pod jego uprawę przekracza 8 mil. ha. Tutaj pierwsze miejsce zajmuje Argentyna, dalsze Rosja i Indie Brytyjskie. Z krajów europejskich najwięcej po Rosji produkuje lnu na nasienie Polska, dostarczając rocznie przeszło 500 tys. cetn. siemienia. Najbardziej rozwinięta jest jego uprawa w województwie nowogrodzkim, wileńskim, białostockim i poleskim.

Pod względem wydajności lnu na włókno z ha pierwsze miejsce zajmuje Belgia, gdzie zbiór jego z 1 ha jest blisko trzykrotnie większy niż w Polsce. Gdy bowiem u nas 1 ha daje przeciętnie 3 cetn., to w Belgii 9 cetn., w Jugosławii 8 i pół cetn., we Francji 7 cetn., w Rosji zaś tylko 2.3 cetn. Dużo natomiast lepsza jest u nas wydajność lnu nasienia, bo 1 ha daje 5.2 cetn. Nieco większa jest ona tylko w Holandii, Włoszech i Francji. **m. s.**

Dział młodzieży

Zbiór roślin leczniczych w maju

Wśród licznego kwiecia, zdobiącego w maju pola, łąki, miedze i lasy, jest wiele roślin leczniczych, które koniecznie winny się znaleźć w naszej apteczce domowej.

Rumianek lekarski, mający szerokie zastosowanie w lecznictwie, pierwsze zajmuje wśród nich miejsce. Rośnie dziko na polach i miedzach. Posiada drobne, białe kwiatki o właściwym sobie zapachu. Zbiera się go w czasie kwitnienia, uważając, by nie mieszać z podobnym, polnym „psim" rumiankiem, który ma zapach niemiły. Herbatę z kwiatu rumianku zaleca się pić przeciw wysokiej gorączce, osobom cierpiącym na kurcze piersiowe i chorym z powodu zdenerwowania, celem uspokojenia nerwów. Przy cieczeniu z ucha, jakie często występuje u dzieci skrofulicznych lub po odrze albo ospie, wskazane jest przestrzykiwanie chorego ucha kilka razy dziennie herbatą z rumianku. (Po przepłukaniu ucho założyć watą). Przy szumie w uszach i przytępieniu słuchu należy oczyścić ucho przez wlanie kilku kropel ciepłej oliwy, a w dniu następnym przemyć je herbatą z rumianku. Wywarem rumianku, zmieszanym z mlekiem, leczy się popękane od pracy ręce, nacierając je na noc. Przy strzykaniu w uszach lub w głowie stosuje się okłady z rumianku. Kwiat rumianku zaszywa się w torebkę, silnie nagrzewa i przykłada na miejsca bolące. Przy zapaleniu stawów zaleca się podobne ciepłe okłady z kwiatów rumianku i bzu czarnego.

Podbiał rośnie na mokrych łąkach i brzegach rzek i stawów. Kwitnie wczesną wiosną. Po rozkwicie ukazują się liście dość wielkie, nerkowate, spodem wełniaste; posiadają one własności lecznicze, zbiera się je po okwitnieniu. Herbata z liści podbiału usuwa katar płuc i kaszel, połączony z flegmą. Odwar z liści podbiału i kwiatu dziewanny, osłodzony miodem, łagodzi ataki astmy, duszności, w połączeniu zaś z odwarem siemienia lnianego, używany po pół filiżanki co 3 godziny, jest niezawodnym lekarstwem na chrypkę. Herbata przyrządzona z liści podbiału i kwiatu bzu czarnego (dziko rosnącego), wziętych w równej części, przynosi ulgę dzieciom, chorym na koklusz. Poza tym liście podbiału są nieodzowne w mieszaninie ziół, z których herbatą leczy się zapalenie opłucnej i suchoty płuc. Wreszcie okład ze świeżych liści podbiału usuwa puchlinę twarzy, spowodowaną bólem zębów. W zimie stosować okład z tychże liści, namoczonych w letniej wodzie.

Szczaw pospolity, wszystkim znany, rośnie na łąkach, hodują go także w ogrodach. Liście podłużne, o kwaskowatym smaku, mają wysoką siłę leczniczą. Zbiera się je w maju i czerwcu. Odróżnić go trzeba od szczawu kobylego, który rośnie na miedzach, ugorach lub rowach; na wysokiej łodydze ma liście wielkie, karbowane, a owoc podobny do tatarki. Sokiem z liści szczawiu pospolitego, zmieszanym z oliwą, uśmierza się przez nacieranie uporczywe bóle głowy. Również przy ciężkiej chorobie dziąseł, t. zw. szkorbucie, sok ten zażywany co godzina po pół łyżeczki, wywiera skutek znakomity. Wstrzykiwany do spuchniętego ucha, usuwa z niego puchlinę. Herbata z tego szczawiu, osłodzona miodem, jest zalecanym lekarstwem na żółtaczkę, przyczyną której jest zepsuta żółć, wydzielająca się z chorej wątroby. Pić trzeba trzy szklanki dziennie. W połączeniu z ziołami lawendy i ruty herbata szczawiowa przywraca stracony apetyt; jako potrawa zalecany jest szczaw chorym na blednicę.

Poziomka, rosnąca dziko w lasach, liście ma trzylistkowe, piłkowane; kwitnie biało w maju i czerwcu, ma smaczne, jasnoczerwone jagody. Własności lecznicze posiadają liście, które zbiera się w maju, oraz owoce. Chorym na suchoty zaleca się spożywać codziennie kilka funtów poziomek. Podobnie i cierpiącym na podagrę, kamienie w nerkach, a zwłaszcza na reumatyzm, który poziomki usuwają, ponieważ zawierają kwas salicylowy. Reumatyzm łagodzi również herbata z suszonych jagód lub liści poziomki. Odwar z tychże jagód i liści zmniejsza gorączkę, usuwa złe trawienie, a zmieszany z odwarem kwiatu tarniny i rzeżuchy lekarskiej, używany po dwie szklanki dziennie, oczyszcza krew, zapobiegając tworzeniu się czyraków. Wreszcie jagodami poziomki zaleca się nacierać latem miejsca, odmrażane co zimę.

Brzoza biała rośnie na terenach piaszczystych, w lasach. Własności lecznicze posiadają liście, które należy zbierać zaraz po rozwinięciu się pączków. **Topola, jesion,** oraz **osina** mają również zastosowanie w lecznictwie. Herbata z młodych listków brzozy białej lub ze świeżych pączków topoli albo osiny, używana codziennie na czczo po szklance, zapobiega atakom astmy. Chorym, cierpiącym na artretyzm lub zapalenie stawów zaleca się pić trzy razy dziennie po szklance herbaty z liści brzozowych i korzeni tataraku. Na szklankę wody brać całą łyżeczkę liści, a pół korzenia.

Przeciw febrze, malarii, panującej w okolicach błotnistych, zaleca się odwar z kory młodych gałązek jesionu; łyżeczkę drobno pokrajanej kory daje się na szklankę wody i gotuje pół godziny. Brzoza jest także lekarstwem na reumatyzm i rany. Świeże pączki zalać spirytusem, a gdy płyn postoi i ściemnieje, zlać go i smarować nim członki, dotknięte reumatyzmem. Dobrze jest w płynie tym, zmieszanym z równą ilością wody przegotowanej i ostudzonej, zmaczać płaty i przykładać na rany zastarzałe. Reumatykom zaleca się również pić codziennie dwie szklanki herbaty z młodych listków brzozy białej.



Intronizacja N. S. P. J. w Oddz. KSMm. w Ochotnicy Dolnej

Z POLITYKI

Odpowiedź Watykanu rządowi Rzeszy. Na niemiecką notę protestacyjną z 12 kwietnia br. Stolica Apostolska przesłała rządowi Rzeszy odpowiedź, w której rozprawia się z jego zarzutami przeciwko Kościołowi. W nocie swej Stolica Apostolska stwierdza, że Kościół katolicki nie wtrąca się w wewnętrzne sprawy Niemiec, stoi ponad wszelkimi walkami politycznymi i może się rozwijać i działać w każdym ustroju państwowym, byle tylko państwo przestrzegało i szanowało prawo naturalne i międzynarodowe, oraz dotrzymywało zawartych uroczyście umów. W końcu nota wyraża nadzieję, że położenie katolików w Niemczech ulegnie poprawie, do czego mogą się skutecznie przyczynić nowe rokowania.

Wbrew podanym przez prasę pogłoskom, niemiecki minister von Neurath podczas ostatniego pobytu w Rzymie nie konferował z sekretarzem stanu kardynałem Pacellim. Czy rząd Rzeszy wznowi układy i przywróci samowolnie naruszone stosunki z Watykanem — wkrótce się okaże.

Wyniki podróży ministra Neuratha do Rzymu. Wśród wielu rozmaitych wizyt i spotkań dyplomatycznych, jakie w ostatnich tygodniach się odbyły, największą uwagę zwróciła podróż niemieckiego ministra spraw zagr. von Neuratha do Rzymu, gdzie przeprowadził szereg ważnych rozmów z Mussolinim i ministrem Ciano. W rozmowach tych rozpatrzyli oni najważniejsze zagadnienia polityczne i gospodarcze, interesujące oba kraje i stwierdzili obustronne, zgodne stanowisko. W sprawie Hiszpanii postanowiono podjąć próbę w celu zakończenia przewlekłej wojny domowej. Co do zawarcia nowego paktu locarneńskiego, oba rządy nie mają zastrzeżeń, jednak nie widzą możliwości pomyślnego załatwienia tej kwestii, jak długo Anglia i Francja sprzeciwiają się uznaniu imperium włoskiego i zajmują odmienne stanowisko wobec zagadnienia hiszpańskiego. Odnośnie do Austrii rząd niemiecki ponowił zapewnienie, że nie będzie dążył do naruszenia jej niepodległości. Włochy natomiast uznały, że wskazanym jest udział czynników narodowo-socjalistycznych w rządzie austriackim, jak również bliższe zacieśnienie stosunków gospodarczych między Austrią a Rzeszą Niemiecką. Postanowiono wreszcie ożywić współpracę gospodarczą włosko-niemiecką w kierunku rozwinięcia samowystarczalności obu państw, oraz pogłębić wymianę kulturalną między nimi.

Wyniki wizyty niemieckiego ministra stwierdzają, że oś Rzym—Berlin staje się coraz silniejsza. W obrębie jej wpływu politycznego pozostają Austria i Węgry, jej nacisk coraz bardziej odczuwają państwa Małej Ententy. Zapowiedziane spotkanie Mussoliniego z Hitlerem to porozumienie włosko-niemieckie na pewno jeszcze więcej pogłębi i umocni.

Austria i Węgry. W ubiegłym tygodniu Węgry niezwykle serdecznie witały i gościły prezydenta Austrii Dra Miklasa. Przybył on do Budapesztu, ażeby rewizytować regenta Horthy'ego, który w listopadzie ub. roku bawił we Wiedniu. Że podróż ta ma cel nie tylko kurtuazyjny, ale i polityczny, świadczy to, że szefowi państwa austriackiego towarzyszą kanclerz Schuschnigg i sekretarz stanu spraw zagr. Dr Schmidt. Oba kraje tak ściśle złączone wspólną historią i tradycją łączy i obecnie szczera przyjaźń, wyrażająca się zarówno w ożywionej współpracy na polu gospodarczym i kulturalnym, ale i na zgodnej polityce zagranicznej. Oba opierają się głównie o Włochy, z którymi ściśle łączą je t. zw. protokuły rzymskie.

Przed upadkiem Bilbao. Wojska powstańcze na froncie baskijskim prowadzą dalej zwycięską ofensywę i posuwają się coraz bardziej pod Bilbao. Obecnie po zajęciu miejscowości Bormeo i okrążeniu miasta od morza dostęp do portu znajduje się pod ogniem artylerii powstańczej. W ten sposób zostało uniemożliwione dalsze zaopatrywanie miasta w żywność i amunicję.

W armii baskijskiej pod wpływem ostatnich klęsk zaczęła się szerzyć dezorganizacja. Wiele oddziałów uciekało z frontu i chroniło się do portu. Dowództwo zmuszone było zastosować najsurowsze kary. Przez szereg dni sądy wojskowe wydawały wyroki na dezerterów. W ten sposób pono przywrócono w wojsku dyscyplinę.

W Bilbao prowadzone są gorączkowe przygotowania do obrony przed spodziewanym atakiem wojsk powstańczych. Wszyscy mężczyźni - cywile są zajęci przy budowie fortyfikacji. Przypuszcza się jednak, że będą one bezskuteczne, gdyż wojska gen. Mola rozporządzają wielkimi ilościami najnowocześniejszego sprzętu wojennego. Ewakuacja kobiet i dzieci odbywa się regularnie. Dotąd wywieziono ich już kilka tysięcy.

Na innych frontach panuje na ogół spokój. Żywą ruchliwość objawia tylko lotnictwo z obu stron. Samoloty rządowe zbombardowały Saragossę. Od bomb zginęło 20 zabitych i około 50 zostało rannych. Na froncie aragońskim oddziały powstańcze posunęły się nieco naprzód.

Sławny klasztor w miejscowości Cabeza, gdzie przez szereg miesięcy bronili się powstańcy, został przez czerwonych zdobyty. Dowódca oddziału powstańców kapitan Cortes zmarł wskutek odniesionych ran.

Krwawe rozruchy w Barcelonie. W Barcelonie, stolicy czerwonego rządu katalońskiego, toczą się od szeregu dni krwawe walki o władzę pomiędzy anarchistami a socjalistami. Anarchiści opanowali kilka ośrodków w mieście i przeciągnęli na swoją stronę liczne oddziały wojska. Wszystkie sklepy są zamknięte, środki komunikacji i telefony są nieczynne, na ulicach rozgrywają się krwawe walki, w których po obu stronach bierze udział wojsko, uzbrojone w karabiny maszynowe i czołgi. Anarchiści obsadzili prawie wszystkie drogi, prowadzące do stolicy i zajęli również kilka sąsiednich miejscowości. Przysłany przez rząd walencki w celu przywrócenia spokoju i porządku gen. Poras, napotkał na gwałtowny opór ze strony zbuntowanych oddziałów miejscowych. Ogłoszony stan wojenny nie przyniósł żadnego skutku. Liczne oddziały anarchistów, znajdujące się na froncie aragońskim, na wiadomość rozruchów w kraju porzucają swe odcinki i wracają do Barcelony. Dotąd liczba ofiar wynosi około 600 zabitych i 2000 rannych. Katalonia — trzeba się spodziewać — zostanie całkowicie opanowana przez komunistów i anarchistów.

Z DIECEZJI

WIZYTACJE KANONICZNE.

JE. Ks. Biskup Ordynariusz dokonał wizytacji kanonicznej w Luszowicach w dniach 12 i 13 maja. a po Zielonych Świętach wyjeżdża na wizytację dekanatu łąckiego.

JE. Ks. Biskup Sufragan dokonał wizytacji kanonicznej w następujących parafiach: Lubcza, Przeczyca, Siedliska-Bogusz, Gorzejowa i Dobrków.

Z Bochni. Założona niedawno Sodalicja Mariańska 3 oddziału KSMż. w Bochni, urządziła ku czci Królowej Korony Polskiej w dniu 2 maja br. uroczysty „Wieczór sceniczny". Pierwszą część wypełniła inscenizacja p. t. „Chwała Marii", w której przypomniano śluby narodowe króla Jana Kazimierza. W drugiej części druhny-sodaliski odegrały „Bernadetę". Uroczystość przyczyniła się do pogłębienia ducha patriotycznego wśród zebranych w myśl słów:

„Nigdy przed mocą nie ugniemy szyi,
Bo u Chrystusa my na ordynansach — słudzy Maryi"!

Zarząd Sod. M.

Z Kobylanki. W niedzielę dnia 2 maja odbyło się uroczyste poświęcenie sztandaru oddz. KSMm. O godzinie 10 młodzież miejscowych oddziałów, oraz przedstawiciele oddziałów okolicznych: z Gorlic, Zagórzan, Moszczenicy i Łużnej wyruszyli ze sztandarami w pochodzie z sali ogniskowej do kościoła, gdzie dokonał poświęcenia sztandaru, oraz wygłosił okolicznościowe kazanie miejscowy proboszcz ks. Stanisław Zajchowski. Nastąpiła suma, w czasie której śpiewał 4-głosowy chór stowarzyszeniowy. Bezpośrednio po sumie odbył się poranek, złożony z przemówienia prezesa oddziału, deklamacji i monologów, przeplatanych pieśniami organizacyjnymi i patriotycznymi. J. Stępień, prez.

Z Rzezawy. Dnia 2 maja br. po Mszy św. całą parafia Rzezawa okryła się żałobą, gdyż przeniósł się nagle do wieczności **śp. Władysław Wilk,** pracownik Warsztatów Kolejowych w Krakowie, zamieszkały w Jodłówce. Zmarły przeżył 43 lata.

Śp. W. Wilk położył wiele zasług na polu pracy społecznej jako członek rady gminnej, przewodniczący komisji, długoletni prezes Związku Strzel. i członek Straży Pożarnej. Przyczynił się także dużo do oświetlenia i upiększenia domu Bożego.

Jeszcze w niedzielę rano udał się razem z żoną na Mszę św. Zmarł nagle przed kościołem.

W Zmarłym straciła parafia dobrego obywatela, a Kościół dobrego syna. Pogrzeb, który się odbył we wtorek przed południem, był wielką manifestacją żałobną, w której wzięli udział przedstawiciele gminy zbiorowej z p. wójtem, nauczycielstwo z Jodłówki i p. kierownik szkoły z Rzezawy, przedstawiciele Związku Strzel. z komendantem, oraz przedstawiciele Warsztatów Kolejowych, Straży Pożarnej i tłumy wiernych. W czasie pochodu pogrzebowego grała orkiestra kolejowa. Po Mszy św. żałobnej pożegnał ks. Dziekan Zmarłego bardzo rzewnym przemówieniem, podnosząc jego zasługi i wzywał wszystkich parafian do modlitwy za jego duszę. Na cmentarzu żegnał Zmarłego p. Wójt i w pięknych słowach prezes cechu kolejarzy, p. Biernat. Niech odpoczywa w pokoju. Uczestnik.

Z Wysowej, pow. Gorlice. Staraniem Czytelni T. S. L. z Wysowej, Huty Wysowskiej i Odernego urządzono w Wysowej uroczysty obchód 3 maja. Po nabożeństwach w kaplicy rzym.-kat. i cerkwi gr.-kat. zebrani Polacy i Rusini wyruszyli w pochodzie do Huty Wysowskiej, gdzie pod otwartym niebem odbyła się akademia. Zagaił ją sołtys z Wysowej, p. Michał Ferenc, poczem na temat związany z uroczystością przemawiali ks. Mieczysław Pękala, p. komisarz Straży gran., Rafał Sławoszewski, oraz p. Aleks. Zięba, rzemieślnik z Wysowej. Następnie dzieci polskie z Huty Wysowskiej wygłosiły kilka deklamacyj. Z wielkim zainteresowaniem i podziwem przypatrywali się zebrani wykonywanym przez młodzież polską z Odernego inscenizacjom, śpiewom i tańcom ludowym. Rota Konopnickiej „Nie rzucim ziemi" zakończyła tę piękną uroczystość, za urządzenie której miejscowa ludność zachowała w sercach głęboką wdzięczność dla jej inicjatorów. Uczestnik.

Pielgrzymka do Częstochowy

Diecezjalny Komitet Pielgrzymki Nauczycielstwa Polskiego na Jasną Górę w Tarnowie rozesłał do wszystkich Dyrekcyj Szkół w diecezji tarnowskiej następującą odezwę:

„W dniu 24 czerwca 1937 r. Nauczycielstwo Katolickie z całej Polski udaje się na Jasną Górę, ażeby przed cudownym Obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej złożyć hołd Królowej Korony Polskiej.

W tej ogólnopolskiej pielgrzymce wezmą udział Nauczyciele wszystkich stopni i typów Szkół, od Uniwersytetów do przedszkoli. Uczestnictwo w niej jest niezależne od tego, czy się należy, czy nie do którejkolwiek z istniejących organizacyj nauczycielskich. Pielgrzymka ta bowiem jest aktem wyłącznie religijnym, ma być publicznym wyznaniem żywej i głębokiej wiary Polskiego Nauczycielstwa, wyrazem i świadectwem Jego serdecznej i trwałej czci ku Bogarodzicy, a równocześnie stwierdzeniem Jego niezłomnej woli wychowywania nadal młodych pokoleń i kształtowania życia i kultury polskiego Narodu w myśl najwyższych wskazań i ideałów religii katolickiej.

Dlatego gorąco wzywamy wszystkich Kolegów i Koleżanki, ażeby w tym wielkim, solidarnym występie religijnym Polskiego Nauczycielstwa jak najochotniej uczestniczyli i w tej pierwszej, wspólnej pielgrzymce na Jasną Górę jak najliczniejszy wzięli udział".

W przeciągu tygodnia wpłynęło przeszło 100 zgłoszeń. Dalsze informacje, dotyczące zniżki i miejsca dojazdów będą podane do łaskawej wiadomości w najbliższym czasie.

Rozwój Chrześcijańskiego Zjednoczenia Związków Zawod. w diecezji tarnowskiej

W ostatnich dniach po odczytaniu listu arcypasterskiego o niebezpieczeństwach grożących ze strony socjalizmu i komunizmu powstają w szybkim tempie organizacje chrześcijańskie zawodowych robotników.

Na pierwszym miejscu należy umieścić Gorlice, gdzie ruch chrześcijańskich robotników od paru miesięcy pod kierunkiem ks. Stanisława Jagły i p. Ignacego Tybora wspaniale się rozwija.

W Tarnowie powiększa się Związek Zawodowy robotników Przemysłu Drzewnego i Budowlanego, powstaje sekcja malarzy i lakierników, oraz pracownic przemysłu konfekcyjnego.

W Dębicy powstają oddziały Przemysłu Spożywczego i Budowlanego. Zw. Zaw. Rob. Przem. Spożywczego oddział w Dębicy zawarł w dniu 6 maja br. umowę zbiorową po uzyskaniu żądanej podwyżki płac.

Powstają nowe oddziały w Woli Rzędzińskiej, w Szczucinie organizują się robotnicy w cegielni i rolni, w Dobrej k. Limanowej, w Jazowsku, a ostatnio w Grybowie około 300 robotników z okolicznych tartaków na zebraniu w sali parafialnej utworzyło Zw. Zaw. Rob. Przem. Drzewnego i Budowlanego oddział w Grybowie. Nadto w kilku miejscowościach już przygotowano grunt pod nowe placówki zawodowych związków chrześcijańskich. Jest nadzieja, że ruch ten obejmie całą diecezję i skupi wszystkich robotników w związkach Ch. Z. Z.

Z POLSKI

Nowy nuncjusz papieski w Warszawie, ks. arcybiskup Filip Cortesi, przybędzie w najbliższych dniach z Rzymu do Polski.

Zdanie ministerstwa W. R. i O. P. o współpracy nauczycielstwa z KSMł. Na zjeździe Katolickich Związków Młodzieży w d. 1 maja br. w Poznaniu kurator Poznańskiego Okr. Szkolnego, p. prof. Jakóbiec, wyjaśnił, że podstawą stosunku naczelnych władz oświatowych do Związków Mł. Katol. winien być okólnik ministerstwa Wyznań Rel. i Oświecenia Publicznego z lutego br.

Okólnik ten podkreśla, że przedstawiciele szkolnictwa, w szczególności instruktorzy oświaty pozaszkolnej są powołani do współpracy z wszystkimi organizacjami, których stosunek do państwa jest pozytywny, a praca w dziedzinie kulturalno-oświatowej ma realne wartości. W szczególności Katolickie Związki Młodzieży mogą korzystać z pomocy i poparcia, także w zakresie używania lokali szkolnych i pomocy szkolnych, oczywiście zgodnie z obowiązującymi przepisami. Co się tyczy w ogóle współpracy nauczycielstwa, to pozostawiona jest ona swobodnej decyzji każdego nauczyciela.

Pogrzeb śp. ks. biskupa Augustyna Łosińskiego, ordynariusza diecezji kieleckiej, odbył się w Kielcach w d. 5 bm. W pogrzebie wzięło udział 14 księży biskupów i około 300 kapłanów. Rząd reprezentował p. wicewojewoda Bieniewski.

Od godz. 7 rano księża biskupi odprawiali kolejno Msze św. żałobne przy głównym ołtarzu, a kapłani przy bocznych. O godz. 10 uroczyste nabożeństwo żałobne celebrował ks. biskup Lisowski, a na placu przed katedrą przy ołtarzu polowym ks. biskup Kubicki. Po nabożeństwie wygłoszone zostały podniosłe mowy żałobne w katedrze przez ks. biskupa Przeździeckiego, a na placu katedralnym przez ks. dra Sobalkowskiego, wicerektora seminarium kieleckiego. Ostatnie modły przy trumnie odprawił książę metropolita Sapieha. Następnie trumnę ze zwłokami księdza Biskupa obniesiono procesjonalnie dookoła katedry i złożono



Józef Leszczyc 31

Słońce wśród chmur

Powieść współczesna.

Baśka czuła, jak się gwałtownie rwią nici świetlanych nadziei, których się uczepiło jej serce i jak razem z nimi ucieka to, co miało być najwyższą radością jej życia.

Krótkie słowa Ewki: „Staszek do godziny“ — drżały jej w mózgu, kołatały w sercu, przepełniły duszę strasznym bólem. Pierwszą jej myślą było uciec z Gliniarek za jaką bądź cenę. Zdawało się jej, że zdoła uciec przed ogromną pustką i bólem.

Tak stała wśród płaczu, nie zdając sobie sprawy, gdzie jest. Dreszcze nią wstrząsnęły, rozpacz jakby jakąś tajemniczą dłonią zimne grudy rzucała jej do serca.

— Za co mnie Bóg tak karze? — jęczała półgłosem do siebie... — Za co mnie karze?... Ani jedna ludzka łza na mnie nie ciąży...

Załamała ręce i zrozpaczonym wzrokiem zaczęła wodzić po skraju lasu.

Do narożnego dębu była jakby przytulona stara figurka „Chrystusa Frasobliwego“. Wiedziała z opowiadań nieboszczki matki, że nikt nie pamięta, kto ją rzeźbił. Matka jej była szczególną czcicielka figurki.

Nie potrafiłaby Baśka zliczyć, ile razy tędy przechodziła, żegnała się, ale z takim zainteresowaniem jak obecnie nie wpatrywała się w nią nigdy. Odkryła pocieszające szczegóły. Chrystus wydał się jej zamyślony nad losem ludzi, którzy Go nie rozumieli i okazali się bezgranicznie niewdzięcznymi za to wszystko, czym ich obdarzył.

Zapomniała na chwilę o Staszku. Skojarzyły się jej wspomnienia z życia matki, ale wnet znikły.

— Może on już nie żyje?...

Na wspomnienie o ojcu piorun gniewu, jakby iskra elektryczna, wstrząsnął nią całą. Zacisnęła ręce kurczowo, ale się zaraz opamiętała. Coraz bardziej odczuwała zmęczenie i ból głowy. Do zmówienia pacierza przed figurką, jak to zwykle czyniła, nie miała ochoty.

— Nie warto się modlić... Wszystko na nic.

Jeszcze większa rozpacz nią targnęła na wspomnienie, że nie bedzie się komu pożalić.

Wszystkie dotychczasowe domowe zmartwienia opromieniała jej ta myśl, że on z nią współczuje. Nie mówił nigdy o tym, ale to czytała w jego oczach... I tę dozwoloną wielką pociechę, jaką daje sercu młodemu godziwa miłość, Bóg jej odbiera. Wszystko stracone!...

— A może wyzdrowieje?...

Na tę myśl nerwowo naznaczyła czoło krzyżem i zaczęła się modlić żarliwie — sercem, całą duszą.

Baśka nie należała do przeciętnych dziewcząt. Zahartowana od dzieciństwa wśród niedostatku i różnych braków, wyrobiła sobie pod kierownictwem matki charakter zdrowy, czuły, ale męski. Wszelkie przykrości tłumiła w sobie i nieraz nawet matce się nie zwierzała, by jej nie trapić. Krótki pobyt w szkole i lektura, której poświęcała dużo czasu, wycisnęły na niej swoje piętno. Nie objawiała tego ani w stroju, ani w rozmowie, raczej tylko w ocenie życia i zadań wiejskich.

Nie ulegała nigdy ślepej opinii koleżanek, które powierzchownie osądzały siebie, interesowały się nie tyle charakterami chłopaków, ile powierzchownością i słowami.

Od pierwszej chwili, gdy ze Staszkiem zamieniła parę słów, odczuła w nim pokrewne usposobienie i bezwiednie zajęła nim swe serce, pytając się nieraz siebie, czy to ma jaki realny sens.

je na wieczny spoczynek do podziemi katedry, do grobowca biskupów kieleckich.

Wikariuszem kapitularnym (zarządcą diecezji) do czasu mianowania przez Stolicę św. nowego biskupa ordynariusza został wybrany ks. biskup sufragan kielecki Fr. Sonik.

Wyjazd do Francji odbywa się jedynie na zasadzie wezwań imiennych, tj. wyjeżdżać mogą tylko ci, którzy mając we Francji krewnych lub znajomych, mogą od nich otrzymać zapotrzebowanie imienne i to tylko do pracy na roli. Innego sposobu wyjazdu do Francji nie ma.

Na Fundusz Obrony Narodowej złożyli pracownicy Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej w Warszawie 9190 zł. 93 gr. jako 5% od poborów za okres półroczny.

Na uroczystości koronacyjne w Anglii wyjechał z Polski min. spraw zagr. J. Beck, kontradmirał Unrug i minister Michał Mościcki.

ZE ŚWIATA

Katastrofa niemieckiego sterowca „Hindenburg". W Lakehurst w Ameryce Półn. nastąpiła straszna katastrofa transatlantyckiego balonu niemieckiego „Hindenburg". W chwili lądowania, gdy sterowiec zbliżał się do wieży, gdzie miał zakotwiczyć się, nastąpił wybuch i sterowiec stanął w płomieniach. Płonący Zeppelin runął na ziemię z ogłuszającym hukiem.

W chwili zetknięcia się z ziemią cały kadłub został objęty przez płomienie. Pożar trwał przez kilka godzin i został ugaszony środkami chemicznymi i wodą.

Ogólna liczba ofiar w katastrofie „Hindenburga" wynosi 35 osób. Z 64 pozostałych przy życiu większość leży straszliwie poparzona w szpitalach małych miejscowości, sąsiadujących z Lakehurst.

Dowódca „Hindenburga" kpt. Ernst Lehmann zmarł wskutek ciężkich poparzeń.

W związku z katastrofą Pan Prezydent Rzplitej przesłał kanclerzowi Hitlerowi wyrazy współczucia.

Czego żąda Stalin od dzieci sowieckich? Stalin skierował ostatnio do dzieci komunistycznych w wieku od 8—12 lat odezwę, w której pisze: „Musicie strzec się, by nie owładnęły wami obce wpływy, zwłaszcza wpływy religijne. Musicie wszystkie stać się bezbożnymi. Kto jest bezbożny, ten jest prawdziwym rewolucjonistą i prawdziwym komunistą. Jeśli zaś myślicie o Bogu, popełniacie zdradę rewolucji i zdradę dyktatury komunistycznej. Ja sam jestem bezbożny i przekonałem się, że komunizm razem z bezbożnictwem są drogą do prawdziwego socjalizmu".

Na co Rosja wydaje pieniądze. Według urzędowych danych sowieckich, w ciągu pierwszych trzech miesięcy br. wywieziono za granicę z Rosji sowieckiej bezbożniczych broszur propagandowych za blisko 1500 tysięcy rubli. Literatura tą obdzielono 51 różnych krajów europejskich i zamorskich, przy czym dla samej Hiszpanii przeznaczono 200 tysięcy broszur, a dla Stanów Zjednoczonych A. P. — 88 tysięcy.

Bezbożne organizacje rosyjskie postanowiły wybudować kosztem 1,800.000 rubli statek, któryby służył szerzeniu bezbożnictwa. Koszty budowy zostaną pokryte ze składek organizacyj moskiewskich, do których robotnicy sowieccy przymusowo należą.

W Maroku francuskim panuje głód. Ludność dotknięta klęską głodu ciągnie tysiącami karawan ku północy, gdzie władze francuskie ustanowiły ośrodki rozdzielania żywności. Karawany te pędzą przed sobą stada owiec i kóz, których znaczna ilość skutkiem braku pożywienia zdycha po drodze. Wśród głodujących wybuchła epidemia tyfusu.

Trzeba było mieć w sobie głębokie poczucie obowiązku, aby wiosnę młodości poświęcić dla małego Olka, zapomnieć niemal o sobie, cały ciężar pracy i niedostatku dźwigać mimo tylu przeciwności ze strony rodzonego ojca.

Czyniła to przez pamięć dla matki, a od kilku miesięcy z tą myślą, że może Bóg jej to wynagrodzi ziszczeniem pragnień.

I w tej chwili stanęła jakby nad przepaścią. Ponadto zza mgły dnia jutrzejszego wysuwało się widmo nędzy i zimna.

Wróciła do domu. Była spokojna, ale ten spokój miał w sobie coś przerażającego. Olek przeląkł się wyrazu jej oczu.

— Baśka, co ci się stało? — spytał. — Takie masz oczy czerwone.

Nic nie odpowiedziała.

— Tata ci znowu dokuczył?

— Nie. Głowa mnie boli.

— Prześpij się chwilkę. Ja będę pilnował... A wiesz, że starego Skubla pokaleczyli w nocy?

— Kogo?

— Jacka... Staszek odwoził tego chłopa, co kości składa.

— Widziałeś Staszka dzisiaj? — niemal krzyknęła, podchodząc bliżej, a oczy się jej zaiskrzyły.

— Stanął i spytał się, czy Jasiek jest w domu.

— Czy to naprawdę dzisiaj było?... Może ci się przywidziało tylko...

— Wcale mi się nie przywidziało.

Po jej twarzy przesunął się lekki rumieniec. Współczucie zajęło teraz miejsce rozpaczy.

Wojtek przyszedł do domu przed wieczorem strapiony. Nie odzywał się nic.

We wsi oburzano się na domniemanych sprawców pokaleczenia Jacka.

Staszek, zapytywany o stan zdrowia, mówił skąpo, a tylko z grzeczności słuchał różnych rad, które każdy zalecał jako skuteczny środek na potłuczenie i skaleczenie. Po powrocie do domu dowiedział się, że już policja spisała protokół. Nie był rad, że matka wplątała także w te sprawę Wojtka.

— Czemuście chłopa posądzili, kiedy nie wiecie nic pewnego...

— Marcin był i mówił, że on Władka i Wicka wódką przekupił.

Jacek gorączkował i majaczył. W gorączce wymawiał niezrozumiałe wyrazy.

Przyszedł w odwiedziny pan Misek. Wymówił się od wzięcia udziału w weselu, bo mu żona słabowała. Dowiedziawszy się jednak o nieszczęściu, przyniósł trochę lekarstw ze swej apteczki domowej. Pocieszył Bronisławę, ale Staszkowi na pożegnanie powiedział, żeby był na wszystko przygotowany, bo się może źle skończyć ze względu na słabe serce i wysoką gorączkę.

Przewidywania się ziściły. Tego dnia wieczorem odzyskał na chwilę przytomność. Kazał przywołać wszystkich do łóżka. Żegnał się z każdym z osobna. Kiedy przyszła kolej na Staszka, łzy stanęły mu w oczach:

— Niech ci Bóg... błogosławi... Nie mścij się... Matkę szanuj... Testament tam w szaaafie.. .

Osłabł i zamilkł. Bronisława zapaliła gromnicę. Otworzył jeszcze oczy mgłą zasnute, patrzące w dal poza światy i wyszeptał: — Bratu przebaczam wszystko...

Coraz słabiej począł oddychać, a gdy klęczący przy łóżku przez łzy odmawiali różaniec, przy słowach „teraz i w godzinę śmierci naszej" — wydał ostatnie tchnienie.

Staszek wyszedł na dwór i łkał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

GOSPODARSTWO

Pielęgnujmy buraki po wzejściu.

O uprawie ziemi pod buraki pastewne pisaliśmy już w 15 numerze „Naszej Sprawy“, dziś warto się jeszcze zastanowić, jak na dobrze przygotowanej roli należy buraki pielęgnować, aby mieć dobre plony.

Po wzejściu buraków powinno się dać motykę między rzędami, celem zniszczenia chwastów, póki są jeszcze młode i małe. Nie należy nigdy zwlekać z tą robotą i jak tylko można zaraz ją wykonać, bo każdy dzień zwłoki to strata na plonach. Motykując, staramy się motyką dochodzić najbliżej rządków. Bardzo jest ważnym, by zmotyczonych międzyrzędzi nie zadeptywać. Żeby tego uniknąć, należy motyczyć nie to międzyrzędzie, którym się idzie, ale obok. W ten sposób przeprowadzane motyczenie pozostawia pole nie tylko oczyszczone z chwastów, ale i rolę spulchnioną. Każdocześnie, gdy chwasty się pojawią i rola jest zaskorupiona — pielonkę i motyczenie należy powtórzyć.

Przerywka następuje wtedy, gdy burak ma kilka do 5 listków. Od tej czynności w dużej mierze zależy plon i dlatego trzeba baczną uwagę na nią zwrócić. Przy odległościach rzędów 40—50 cm. pozostawiamy przy przerywce buraki w rządkach co 15 do 25 cm. Pozostawiać należy po jednym tylko buraku, by mógł się należycie rozrastać. Przerywkę wykonujemy tak, by pozostawiać w rządkach roślinki zdrowe i w równych odstępach. Ważną jest rzeczą, żeby przerywkę robić wcześnie. Im wcześniej ją zrobimy, tym silniejsze i zdrowsze będą pozostawione roślinki.

Po przerywce pole wygląda trochę pusto, ale za 2—3 dni, kiedy burak wstanie, rządki odznaczą się wyraźnie i wówczas możemy je posaletrować, o ile tego nie uczyniliśmy przed przerywką. Po przerywce buraków należy zastosować posypowo od 80 do 100 kg. saletry wapniowej, podsypując po szczypcie saletry pod każdy burak. Potem zaś, o ile okaże się, że buraki rosną za słabo, albo podlegają jakiejś chorobie, czy też napastowane są przez szkodniki, trzeba je zasilić saletrą powtórnie, dając jej od 60 do 120 kg. na hektar. Tę drugą dawkę saletry trzeba stosować koło połowy czerwca, lub nawet później. Saletrowanie powinniśmy się starać rozłożyć na kilka razy. Zasilając w kilku dawkach, mamy gwarancję lepszego wyzyskania nawozu przez buraki.

Do czasu pokrycia liśćmi ziemi, należy buraki pilnie pleć z chwastów. Na tym prace pielęgnacyjne byłyby skończone aż do czasu zbiorów. Należy ostrzec przed obrywaniem liści na karmę. Obrywanie liści doprowadza do tego, że całe pólka buraków z pozostawionymi tylko środkowymi, drobnymi listkami, wydają znacznie zmniejszony plon. Przy pomocy liści burak wytwarza cukier, a przecież nam chodzi głównie w buraku o ten pokarm. Gdy zerwiemy liście, burak nie będzie dobrze rósł i będzie ubogi w wartości odżywcze.

Nie wyzbywać się trzody chlewnej.

Przy dzisiejszych cenach zboża nie bardzo się opłaca tuczenie świń i wychów drobiu. Toteż na jarmarkach **wyprzedawają rolnicy podtuczone wieprzaki, aby nie spasać osypki.** Źle to się na pewno skończy, bo już po żniwach i w **jesieni trzeba się spodziewać zwyżki cen na tuczniki,** a tu nie będziemy ich wtedy mieli na sprzedaż.

Gdy osypka zbożowa za drogo nas kosztuje, trzeba wynagradzać to **wczesną zieleniną** na wiosnę i **mlekiem, a mieć podtuczoną trzodę w pogotowiu,** aby zaraz **po żniwach dopaść nowym zbożem** i gdy ceny zaczną zwyżkować, otrzymać trochę grosza.

Z dobrym skutkiem można **dodawać do osypki łubin żółty.** Dodawać go do osypki w ilości 1/4, mieląc oddzielnie, aby mąka była miałka. Jeśli łubin będzie tańszy od żyta, można spróbować w ten sposób paść, byle ostrożnie i stopniowo, a jednak hodowli świń i drobiu zbytnio ograniczać nie należy, bo to przecież najważniejsze źródło dochodu gospodarstwa chłopskiego.

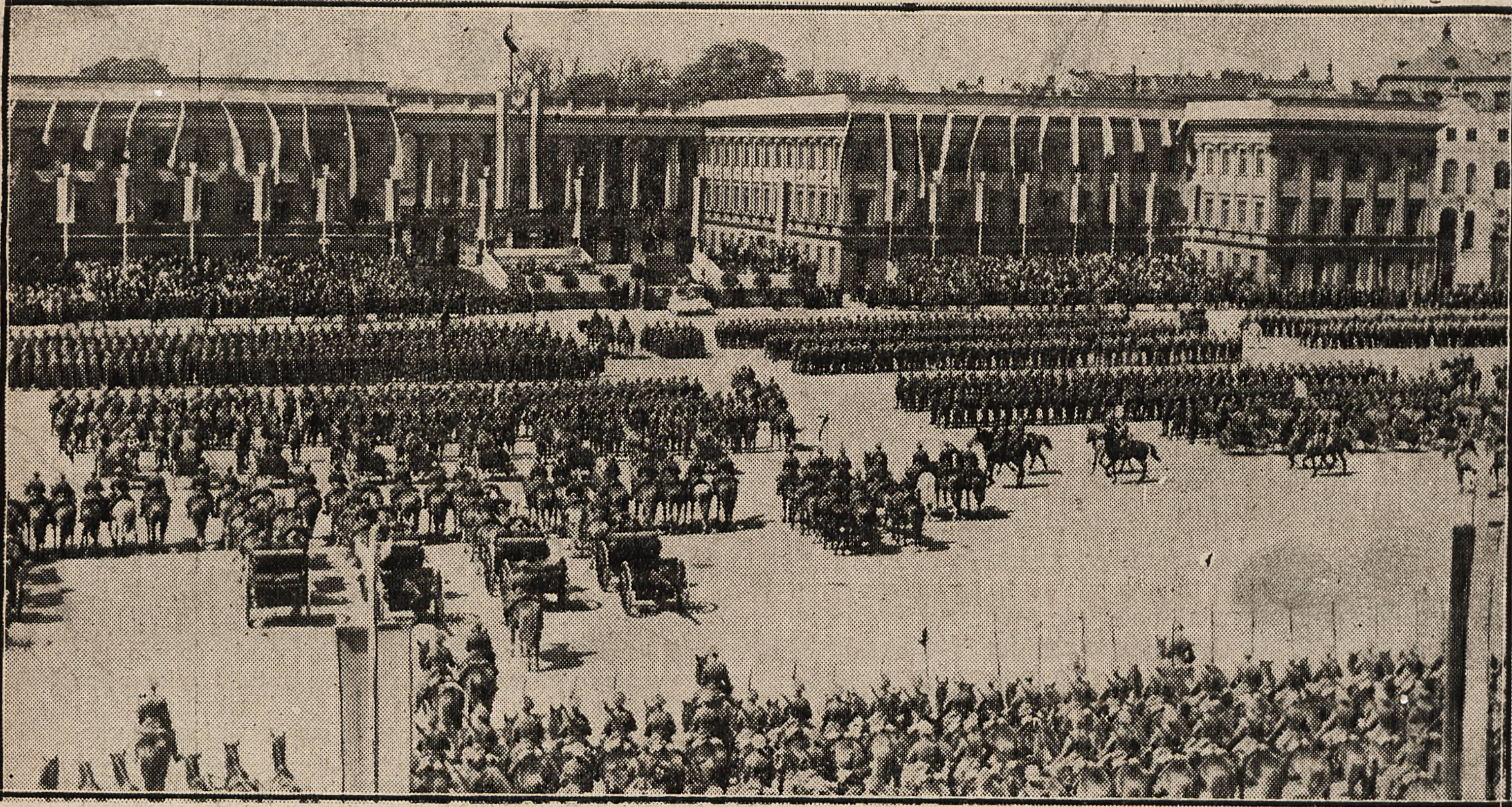
WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Małopolskie Tow. Rolnicze za reformą rolną. Obradująca we Lwowie Rada Ogólna Małopolskiego Tow. Rolniczego powzięła szereg uchwał, dotyczących spraw rolnych. Między innymi Rada uchwaliła: Odnieść się do rządu o przeprowadzenie prac nad przebudową ustroju rolnego na terenie Małopolski w szerszym niż dotąd zakresie. Ponieważ drobne gospodarstwa rolne wykazują większą dochodowość i dają więcej dochodu z 1 hektara, Rada Ogólna M. T. R. domaga się przyspieszenia tempa przeprowadzenia reformy rolnej i wzywa urzędy ziemskie do należytego dopilnowania, by przy parcelacjach był należycie uwzględniony interes nabywców ziemi.

Od lipca będzie wyrabiana wełna z mleka. Fabryka sztucznej wełny w Polsce „Polana“ zawarła umowę z większą Spółdzielnią mleczarską pod Warszawą, na podstawie której Spółdzielnia ma wybudować kazeiniarnię włókienniczą. Przypuszczalne rozpoczęcie działalności kazeiniarni nastąpi w lipcu b. r.

Kary za nie niszczenie ostu. W myśl rozporządzenia min. rolnictwa o tępieniu ostu, rolnicy obowiązani są tępić oset na gruncie własnym, zarządzanym lub użytkowanym. Oset należy corocznie wyrywać z korzeniami lub w inny sposób niszczyć, tak, aby go całkowicie ze swego gruntu usunąć, a przynajmniej nie dopuścić do jego zakwitnięcia. Niezastosowanie się do powyższego obowiązku jest karalne karą aresztu do 6 tygodni i grzywną.

Ceny zbóż za granicą zniżkowały po przejściowej poprawie cen. W Polsce ceny poprawiły się ponownie. Powodują tu obawy o stan zasiewów, które gdzieniegdzie poważnie ucierpiały.



Obchód 3 Maja w stolicy. Rewia wojskowa na placu Marsz. Piłsudskiego.



Jurek włożył po raz pierwszy trykotowe ubrańko.

Prenumerata w Polsce: Z przesyłką: Rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. — Cena egzem. 10 gr.

We Francji z przesyłką: Rocznie 10 zł., półrocznie 5 zł.

Za ogłoszenia Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, Katedralna 3. Telefon Nr. 441. — Konto PKO. 404.750.

Ceny ogł.: 1/16 6 zł. 1/8 12 zł. 1/4 25 zł. 1/2 50 zł. Cała strona 100 zł. — Inne wymiary według umowy. — Podziękowania po tej samej cenie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Paciorek. — Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie, ul. Katedralna 3.